



Nieliczne pamiątki po sztukach

Kres rewskiego muzeum



Właściciel na tle swoich zbiorów

Jeszcze w numerze 2 Nordy z 5. czerwca Artur Jabłoński zachęcał turystów bądź miłośników historii rewskich sztuk do odwiedzenia niewielkiego domku marynarza z Rewy Ta-

deusza Krzysztofa. Ekspozycje zbierał niemal przez całe swoje aktywne życie. Najcenniejsze to te, które dotyczyły historii przedwojennej floty rewskiej złożonej z kilkunastu sztuk - łodzi żaglowych dziś już nie istniejących. Zbiory Tadeusza Krzysztofa, nie-Kaszuby, ale wielkiego miłośnika i znawcy tej ziemi, są częścią naszej - Kaszubów - historii. Przecież wiadomo, że znakomitymi marynarzami przed wojną ale i również po niej (o ile udało się Kaszubom dyskryminowanym przez komunistów awansować w marynarskim fachu) byli rewianie. Na przykład przed wojną bosmanem na jednym z największych polskich transatlantyków - „Piłsudskim” był Franciszek Borrasz z Rewy, którego dom stoi w bezpośrednim sąsiedztwie Tadeusza Krzysztofa.

Zdrowie, niestety, nie pozwala dłużej zamieszkiwać w nadmorskiej miejscowości. Postanowił sprzedać swój dom oraz zbiory i przeprowadzić się w południowe krańce województwa gdańskiego bądź w byd-



Ekspozycje prywatnego muzeum Tadeusza Krzysztofa. U góry obrazy przedstawiający Klemensa Długiego największego w dziejach Rewy armatora

deusza Krzysztofa. W podobnym duchu ten sam autor wypowiadał się w swojej książce „Na nordzie”. Nie przypuszczał nawet, że właśnie w tym samym czasie emerytowany marynarz likwidował swoje prywatne muzeum.

goskie. Część ekspozycji została już zakupiona przez kolekcjonerów z Rumi i innych miejscowości. Dobrze byłoby gdyby wszystkie pamiątki po kaszubskich sztukach pozostały w rękach Kaszubów.

Jan Antonowicz

Stanisław Janke

Mrówka i skòczk

Zëmą do mrowiska rôz przëszedł skòczk
i mrówka ò jestkù prosył cëchò.

A òna smiészno przëmika òczka:

- Pò pròwdze je z tobą jaż tak lëchò?

- Jak tu stojã - rzekł skòczk - jò ni móm nic.

- Nė a co tē bratkù robił w lece,

czej jò mùsza pò jadło dalek jic,

wiedno òb dzéń i noc niesc do chëczë?

- Kò w lece jò so spiéwòł na trówie.

- Jak tē sã bawił òb lato - rzekła

- to terò w zëmie tańcuj na zdrowié.

Jaż w piãtë pòszło, tak mù doptekła.

Ale przëniosła z kòmòrë zarò

całą bòrdã rozmajitëch smaczków,

główką pòczywa, wzdichnã baro:

- A wezże, tē zgniliłi grajkù, naczkòj!

Sensacje archeologiczne na Kaszubach

W miejscowości Leśno nie opodal Brus (południowe Kaszuby, powiat chojnicki) trwają prace archeologiczne związane z odrestaurowaniem wielokulturowego cmentarzyska z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, a nawet okresu rzymskiego. Badania naukowe prowadzi Wydział Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Na podstawie dotychczasowych odkryć, naukowcy mogą określić liczebność, gospodarkę i kulturę materialną i duchową osadników zamieszkujących te ziemie około 1200 lat przed naszą erą. W odróżnieniu od znanych grobów kamiennych w Węsiarach koło Sulęcyna czy Odrach pod Karsinem, gdzie stwierdzono obecność skandynawskich Gotów, tu natrafiono również na ślady ludzi powiązanych z kotliną czeską oraz ludów południowej Europy.

Po przyborach, które służyły głównie jako ozdoby, określono ciągłość osadniczą na tym terenie od XII w p.n.e. aż po IV w.n.e. Kierownik naukowej ekspedycji dr Krzysztof Walenta uważa cmentarzysko w Leśnie za najciekawsze z dotychczas odkrytych. Duże rozmiary kręgów zdawałyby się świadczyć o tym, że pochowani tam

ludzie pochodzili z elit społecznych. Tymczasem biedny wystrój samych miejsc spoczynku zaprzecza temu. W takiej sytuacji religioznawcy postawili tezę, że pochowani tam ludzie byli uśmierceni jako ofiary bogom. Jest to najbardziej prawdopodobna hipoteza, która czeka jeszcze na potwierdzenie. Nie powinno to stanowić wielkiego problemu, jako że naukowcy wciąż odkrywają nowe groby, które nieustannie dostarczają cennych informacji.

W miejscu wykopalisk utworzono rezerwat archeologiczny. Na specjalnych planszach przedstawiono stan dotychczasowych badań. Dzięki tablicom można zapoznać się z wyglądem grobów skrzynkowych, popielnicowych, kurhanów czy kręgów kamiennych.

(ep)

CÈŻ JE CZÈC

W sąsiadującej z Rumią gminie Szemud w szczególności dbają o rozwój rodzimej kultury. W ostatnim miesiącu zorganizowano tam trzy festyny; wszystkie propagujące język kaszubski i grupy folklorystyczne szemudzkiej gminy. Części artystyczne zwykle wypełniają „Koleczkowanie” oraz nowo powstały dziecięcy zespół pieśni i tańca „Chêcz”. Nierzadko występuje też gawędziarz ludowy z Rębisk **Alfred Hewelt**. Jest to nowe nazwisko wśród gódkarzy kaszubskich i oby jak najszybciej stało się tak popularne jak księdza Romana Skwiercza i Józefa Roszmana czy jego imiennika, niestety już nieżyjącego, Henryka Hewelta. Pierwszy festyn odbył się w Karczemkach, drugi w pobliskim Warznie, a trzeci - również w sąsiedniej miejscowości - Leśnie.

W Muzeum Zachodnio-Kaszubskim na zamku w Bytowie otwarto wystawę prezentującą eksponaty związane z rzemiosłem artystycznym i użytkowym oraz sztuką i kulturą pomorską. Zbiory pochodzą przede wszystkim z Ziemi Bytowskiej. Są wśród nich wyroby z cyny, świeczniki ołtarzowe, kute zamki, zbiory numizmatyczne, rzeźby i malarstwo z Kaszub. Niektóre z eksponatów wypożyczone są z Muze-

um Narodowego w Gdańsku, Muzeum Historii Miasta Gdańska i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Wystawa jest kolejną z imprez towarzyszących obchodom 750 - lecia nadania praw miejskich Bytowski.

W pobliżu Oskowa (gmina Cewice, Lęborskie) rozbił się wojskowy samolot AN-2. Na jego pokładzie było 9 osób, w tym osiem cywilnych, których być tam nie powinno. Wśród nich był również wiceburmistrz Bytowa Jerzy Barzowski. Obecnie jest on na urlopie. *To jest zupełnie prywatna sprawa wiceburmistrza* - powiedział sekretarz UM. Prawdopodobnie, już niebawem, przestanie pełnić zajmowaną funkcję.

18 sierpnia w Borze-Jasnochówce koło Wiela odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Kazimierza Jasnocha, wybitnego malarza polskiego. Pochodził z południowych Kaszub. Część twórczego życia spędził właśnie w Borze, w domu, w którym obecnie mieści się pensjonat Jasnochówka (od nazwiska artysty). Podczas mszy świętej w kościele parafialnym w Wieli profesor Józef Borzyszkowski przybliżył sylwetkę wybitnego Kaszub. Później nastąpiło odsłonięcie oraz odznaczenie zasłużonych krzewicieli kultury z gminy Karsin pamiątkowymi medalami.

(ep)

Nasze imiona i nazwiska

Plichta

dokończenie

Opracowując jednak pochodzenie nazwiska Sychta (z dawnego Suchta), podałem wiele przykładów nazwisk zakończonych na *-chta* lub tylko *-ta*, które pochodzą od imion, np. *Bachta* od *Sebastian* czy *Bartłomiej*, *Machta* od *Maciej*, *Rachta* od *Radostaw*, *Klichta* od *Klemens*, *Michta* od *Michał* lub *Mikołaj*, *Rucht* od *Rudolf*, *Suchta* od *Sulistaw*. Tu mieściłoby się też nazwisko *Plichta* od staropolskiego i staropomorskiego imienia *Pilip*. Pierwotnie było to imię, które brzmiało *Pilichta*, potem - wskutek inicjalnego, tzn. na I sylabę w wyrazie padającego akcentu - przeszło w formę *Plichta*. Podobny zanik środkowej sylaby wskutek inicjalnego akcentu nastąpił w nazwach osobowych *Brochwicz* z *Brochowicz* (a to od im. *Ambroży*), *Machwicz* z *Machowicz* (a to od *Maciej*), *Marwicz* z *Marowicz* (a to z im. *Mar(cin)*), *Radwan* z *Radowan*, w przymiotniku *wielki* z dawnego *wieliki*, w kaszubskich rzeczownikach *grañca*, *pszeñca*, *koszła* z *granica*, *pszenica*, *koszula* i w wielu innych wyrazach.

Imię *Pilichta*, potem *Plichta* pochodzi od imienia *Pilip*, to zaś jest

staropolską i staropomorską postacią imienia chrześcijańskiego *Filip*. Imię *Filip* do XV wieku zapisywano w polszczyźnie jako *Pilip*, bo wtedy dopiero wytworzyła się w polszczyźnie głoska *f*. Podobnie przejęliśmy *Józefa* jako *Ożepa*, *Stefana* jako *Szczepana*, *Fabiana* jako *Pabiana*, *Krzysztofa* jako *Krzyszto-*

pa. Wielu więc *Plichtów* może pochodzić od wyrazu pospolitego *plich*, wielu od imienia *Pilip*. Są to zatem nazwiska hominimiczne, tzn. takie, które dziś tak samo brzmią, ale mają inne pochodzenie. Takich nazwisk jest więcej, np. *Gierszewski* na Pomorzu pochodzi od wcześniejszego nazwiska *Giersz*, a to od imienia *Gerard* lub *Jerzy*, na Śląsku zaś nazwisko *Gierszewski* bierze początek od wsi *Gierszowice* pod Opolem, *Dejk* może pochodzić od nazwiska *Deja* z przyrostkiem *-ek* lub dolnoniemieckiego rzeczownika *Deich* „tama, grobla”, *Stark* od kaszubskiego *stark* „teść” lub niem. *stark* „silny, mocny”.

Edward Breza

Janusz Kowalski

Lëpùsz i Tuszczì

Widzawiszczè

Trzënnòsti dzéł

Scena 16 (finał III - ideologiczny)

KONFERANSJER:

Proszem nasze PANNY i naszych KAWALERÓW o krakowskie pioseneczki, ale w naszych lëdzach dusze są rogate. Zamiast (KAPELA podaje ton, a KONFERANSJER powtarza słowo i na przemian śpiewa i mówi), zamiast „Krakowiaczek jeden” śpiewali „Lëpùszónòk jeden”, zamiast „Krakowianka luba” śpiewali „Tuszkòwiònka lubkò”. Oni (pokazuje ręką, że mówi o ZESPOLE), zresztą nie tylko oni (dalej mówi dobitnie), ja także, my wszyscy w naszej mątej ojczyźnie (śpiewa po polsku i po kaszubsku lub tylko po kaszubsku z akompaniamentem KAPELI):

16.1. Wszystko co krakowskie,
Zmieniam na tuszkowskie,
Wszystko co warszawskie,
Zmieniam na lipuskie!

Wszëtkò co krakòwsczé,
U nas mdze tuszkòwsczé,
Wszëtkò co warszawsczé
U nas mdze lëpùszcché!

WSZYSCY śpiewają (powtarzają) kaszubską część śpiewki 16.1.

Po chwili KONFERANSJER śpiewa po polsku lub (raczej) po kaszubsku:

16.2.

Elektryczek jeden
Miał dzieciaczków siedem
Dziewięć lat wojował
Wreszcie wywojował
Nam ojczyzny małe
Całej Polsce chwałę!

Elektryczòk jeden
Miòł dzecątków sédem,
Dzëwiãc lat biòtkòwòł,
Jazë wëbiòtkòwòł,
Nóm òjczëznë małé,
Cali Pòlszi chwałã!

Przedostatni wiersz powinno się raczej nie śpiewać, ale powinna to być powolniejsza deklamacja, a ostatni powinien być powolną dobitną deklamacją. Obydwa te wiersze są powolniejszym, cichszym muzycznym akompaniamentem.

WSZYSCY śpiewają (powtarzają) śpiewkę 16.2, ale bez rygorystycznego realizowania jej zaleceń dotyczących przedostatniego i ostatniego wiersza.

KAWALER IV:

Widowisko wyreżyserowała i prowadziła lubòtnylò najilò watałnò (imię i nazwisko).

Łącznik z następnym numerem programu.

Przez kurtynę wychodzi KONFERANSJER i śpiewa po polsku i po kaszubsku (zza kurtyny słyhać dyskretny akompaniament muzyczny):

17.1 Dosyć krakowiaków,

Dosyć polaszenia;

Po antrakcie będzie

O kaszubskich wrëjach!

Në, dzys tu ju starczy

Tegë pòlaszeniò,

A pò chwilë bądze

O kaszëbszczich wrëjach!

Wychodzi KAWALER I lub PANNA I z tabliczką na żerdzi. Na niej np. taki napis:

Po przerwie:

Stanisław Janke: „Zymkowé wrëje”

Widowisko podług „Pieśni z Kaszub”

Władysława Kirsteina i Leona Roppla.

Autorzy śpiewek: 4.1, 5.3-6, 8.12, 12.5, 16.1 i 2 oraz 17.1 - Janusz Kowalski; 8.1-7, 8.9, 9.1-3, 9.5 i 6, 12.3, 14.3 oraz 15.1-5 - Eugeniusz Gołąbek. Tłumaczenie wzajemne. Tłumaczenia kujawiaków i mazurów - Eugeniusz Pryczkowski. Autor śpiewek 9.7 i 8 - Franciszek Sędzicki, Baśnie kaszubskie, Gdańsk 1987. s. 112. Źródła pozostałych śpiewek: Zygmunt Gloger, Krakowiaki, Warszawa 1879, Pieśni ludu, Kraków 1892.

Zakończenie (wariant 1 - tylko po kaszubsku)

KONFERANSJER: Widzawiszczè „Lëpùsz i Tuszczì” napisòł drëch Janusz Kowalski.

KAWALER IV: - Widzawiszczè wërzëszërowòł(a) i prowadzi(ła) (imię i nazwisko).

dokończenie za tydzień

Z przemilczanej karty bestialstwa

Jedną z brudniejszych i dotychczas absolutnie przemilczanych kart II wojny światowej jest gwałcenie polskich kobiet przez sowieckich „wyzwolicieli”. Szczególnie brutalną formę zbrodni te przybrały na Kaszubach, których to sowieccy oprawcy (i nie tylko oni) traktowali jako Niemców. Nikt nie wie ile dziewczynek, pańien, mężatek a nawet staruszek zmarło z tego powodu. Niestety, coraz mniej żyje świadków tamtych strasznych wydarzeń. Większość z nich do dziś woli milczeć. Szkoda. Czas już ukazać światu co czynili ci pseudożołnierze na kaszubskiej ziemi. Na szczęście nie wszyscy postanowili odejść z tą raną do grobu. Jednocześnie zachęcamy pamiętających tamte zbrodnie do podzielenia się nimi z Czytelnikami.

Redakcja

Poniższy tekst opisuje losy dziewczyny polskiej, która ujęta w łapance, została wywieziona na roboty do Niemiec. Był to rok 1940. Mimo ciężkiego zdrowia pracowała ciężko w Prusach Wschodnich. Była nawet więziona. W styczniu 1945 r. musiała, razem z ewakuowaną ludnością niemiecką, wyjechać na zachód. Wsiadła w Kartuzach. Zaprowadzono ją do tymczasowego obozu dla różnych narodowości, którymieścił się w kościele ewangelickim. Było w nim z 300 osób, w tym stu jeńców rosyjskich. Ogarnął ją strach, uciekła i znalazła się w areszcie niemieckim. Wyciągnął ją stamtąd Leon Piosk i przyjął na służbę u siebie. Oto dalsze losy, opisane jej ręką

Zbliżała się wiosna 1945 r., a wraz z nią front. Niemcy cofali się. Wszystkie drogi były zapchane ludnością cywilną uciekającą w kierunku morza.

Pewnej nocy oświetlono i ostrzelano całe Kartuzy. Schroniliśmy się w piwnicy. Nad ranem nie było już żołnierzy niemieckich, tylko szło wojsko sowieckie.

Państwo Pioskowie, nie znając języka rosyjskiego, wyręczał się w potrzebie moją osobą. Nie wiedzieli - ani oni, ani ja - co mi grozi se strony żołnierzy ruskich.

Zaczął się straszliwy gwałcenie kobiet, nawet pięcio i sześciolatek dziewczyn i staruszek, i to na oczach wielu osób. Już pierwszego dnia z rana dwóch rosyjskich drabów zaatakowało mnie w spiżarni; jeden trzymał a drugi rozbił. Kto dał siłę wątłej dziewczynie oprzeć się dwóm silnym mężczyznom? Jestem przekonana, że Matka Boża, której się wciąż polecam.

Moja przybrana rodzina robiła

wszystko, żeby mnie ratować, ale nie nie wskazywało, że jej się uda. Sowietci stale czegoś od nas żądali, a ja byłam jedyną łączniczką. Odmówienie czegokolwiek groziło kulą. Oni znali tylko jedno słowo „daj” i brali, a na słowo „nie” odpowiadali: „tak, ty fałszywa” i sięgali po broń.

Cywilie nie opuszczali piwnicy, a już byli w niej prawie do bólu. Żołnierze wybierali kobiety i posyłali na górę. Każdy domyślał się, po co. Najmniejszy opór kończył się tragicznie. Panoowało przeraźliwe milczenie i śmiertelny strach. Choć musiałam być ciągle w ruchu, nie wychodziłam już z piwnicy.

Wieczorem weszło dwóch drabów i zażądało, abym poszła na górę. Odmówiłam. Wtedy na oczach kilkudziesięciu cywilów rozłożyli mnie w piwnicy. Broniłam się rozpaczliwie wołając na pomoc do Matki Bożej, jak to miałam w zwyczaju. Wyrwałam się i nieprzytomna ze strachu wpadłam na bagaże Piosków. Na domiar złego upadłam na plecy i leżałam z otwartymi oczami. Uczucia, jakie mnie ogarnęły, nie da się wyrazić: śmierć byłaby wtedy dla mnie radosnym świętem. Żołnierze zaczęli przeszukiwać każdy kąt, obmacywali nasze bagaże, a tym samym i mnie, obrzucając mnie straszonymi przekleństwami. Modlitwa zamierała mi w ustach. Obeszli piwnicę cztery czy pięć razy, a w dziwnym zaślepieniu, nie spostrzegłszy mnie, znaleźli inną ofiarę. Byłam uratowana. To był cud. Matka Boża ma różne sposoby, tylko Jej znane.

Sowieci czuli się jak u siebie. Zabrali „tatę” Pioska, by uruchomił wodociągi (był ich głównym budowniczym). Pracował bez przerwy w dzień i w nocy. Wpadał po przepracowanej nocy, by coś zjeść w domu. To, co oglądał w drodze odbierało mu apetyt. Płakał jak małe dziecko i powtarzał głośno: „Boże, Boże, to co oglądały moje oczy, tego nawet w Sodomie i Gomorze nie oglądano”. Płacząc opowiadał: Na zmarzniętej gołej ziemi na poboczach ulic i ogrodów leżą drgające w śmiertelnej męce ciała staruszek, nawet 80- i 90-letnich z rozszarpaną odzieżą, a obok nich zwłoki lub dogorywające ciała małych dziewczyn. W pobliżu tych ofiar czołgają się młode dziewczyny, zbierające resztki po-dartej i rozrzuconej odzieży czy kawałki chleba (tym zwabiano ofiary). Między ofiarami kręcą się, często rozebrani, oprawcy. Jęk umierania napawa ich szatańską radością. Na jedną ofiarę nieraz pięciu - dziesięciu drabów.

Ten straszny koszmar trwał prawie tydzień, a może dłużej - już dobrze nie

pamiętam. „Tata” co dzień wracał opowiadając straszne rzeczy. Zakazał nam wychodzić z domu. „Mama” przebrała nas, to znaczy mnie i Helcię, na zgrzybiałe niedorozwinięte osoby i nie pozwalała nawet zbliżyć się do okna. Codziennie odmawialiśmy różaniec.

Pewnego dnia „tata” wrócił z milicją, by nas pożegnać, bo został aresztowany. Zarzutów nie podano, jak to było w zwyczaju ruskich. Na drugi czy trzeci dzień wywieźli go na Syberię. Zostałyśmy zdane tylko na pomoc Matki Bożej, bo czekały nas straszne próby. Gdy „tata” uratował mnie z obozu hitlerowskiego w kościele ewangelickim, wyprowadził też wtedy drugą dziewczynę, Weronikę z Wilna. Przez trzy miesiące udawała wdzięczną sługę, modliła się z nami. Ale z chwilą wkroczenia wojsk ruskich stanęła po ich stronie. Cudzołożyła z każdym żołnierzem, oczywiście za opłatą. Do nas zapałała jakąś szatańską nienawiścią i zaraz po aresztowaniu „taty” sprowadziła w nocy do naszego domu ruskich żołdaków i zaczęła ich, żeby nas zgwałcono.

Cośmy przeżywały podczas tych długich nocy, nie sposób opisać. Żeśmy ocalały, to był cud, cud i cud. Tych nocy było kilkanaście, a swoją okropnością były do siebie podobne. Około godziny 19-20 Weronika wpuszczała do domu 4-6 żołdaków, zwykle podpitych i oddawała im się z wprawą długoletniej prostytutki, podjudzając też przeciw nam. „Mama” siedziała pośrodku nas z wyciągniętymi na krzyż rękami powtarzając: „nie dam - nie dam - nie dam”. Gdy ręce jej mdały, myśmy je podtrzymywały. Te straszne ataki kończyły się przed wschodzącym słońcem. Weronika wychodziła przeklinając niedołęstwo żołnierzy, a oni wychodzili za nią, a czasem zasypiali na podłodze.

Jednego dnia odwiedziła nas pewna pani, wyraziła nam współczucie wiedząc co się u nas dzieje i zaproponowała, byśmy przeniosły się do ich baraków. Tu wspomnę, że „tata” uratował z „kościółka śmierci” przeszło 300 osób i umieścił ich w barakach. Po wkroczeniu wojsk sowieckich ci ludzie trzymali się razem i nie spieszyli się z powrotem do domu. Zresztą komunikacja nie funkcjonowała. Dla bezpieczeństwa połączyli się w pary i spali wszystkie noce spokojnie w przeciwieństwie do nas. Owa pani zapewniła, że jest jeden chłopiec do pary, bardzo porządny, tak że nie grozi mi nic złego z jego strony. Zgodziłam się na propozycję. Pod wieczór, gdy czas już było iść, ogarnął mnie niewytłumaczalny strach. Jednocześnie czu-

łam wstyd, że szukam pomocy u ludzi, a odrzucam pomoc Matki-Bożej. Pozostałam.

Po kolacji zajęliśmy swoje miejsce na kanapce w kąciu i odmówiliśmy różaniec. Byłyśmy zaskoczone, że nikt się do nas nie dobija. U nas spokój, cisza, a w barakach krzyki i hałasy, biegania, a przy tym przekleństwa ruskich żołnierzy. Żadna z nas nie ruszyła się z miejsca ze strachu. Szukałyśmy znów pomocy w różaniecu. W końcu posnęłyśmy. Rano „mama” ostrożnie wyszła na podwórko i spostrzegła, że baraki są puste. Nikt nie wiedział, co się stało z ludźmi, którzy w nich mieszkali. Zmieniło się też wojsko. Tamto poszło za frontem, przybyło nowe, które miało trochę ludzkich serc i kultury. Można było z nimi znaleźć wspólny język i czuć się trochę bezpiecznie.

Pod koniec kwietnia zdecydowałam się na powrót. Zaopatrzona w żywność, pożegnałam zastępczą rodzinę i poszłam w kierunku dworca. Ludzi było bardzo dużo, ale pociągi stały. Wśród nich ruscy żołnierze wciąż zaczepiali kobiety i to w sposób brutalny. Jeden czepiał się mnie. Gdy odprawiałam jego ataki, on stawał się bardziej agresywny. Obok mnie była młoda mężatka i młoda matka z dzieckiem na ręku. W pewnej chwili słyszę w duszy głos: „Wyjdź stąd”. Natychmiast wyszłam na peron. Agresywny Rusek rzucił się na młodą mężatkę, a gdy ta się broniła, pchnął ją nożem, a potem jej sąsiadkę. Pierwsza otrzymała cios śmiertelny, druga, ciężko ranną, zabrano do szpitala. Ten cios był dla mnie przygotowany. Obroniła mnie Matka Najświętsza. I znów cud bez świadków.

Z Kartuz do Białegostoku jechałam pełnych osiem dni i tylko na platformie z grupą ludzi. Nikt z kobiet nie miał odwagi wejść do wagonu krytego, bo to kończyło się zazwyczaj gwałtem i śmiercią zadaną w barbarzyński sposób. Między Warszawą a Makinią czterech żołdaków ruskich upozorowało, że mnie muszą aresztować. Ponieważ ze mną było dużo ludzi, i to bardzo życzliwych, bronili mnie widząc, że to podstęp. Żołnierze wymyślili powód, że mam przepustkę przedawnioną. Wtedy stojąca przy mnie dziewczyna pokazała im swoją przepustkę wystawioną dużo wcześniej. Ruskie ze spuszczoną głową opuścili platformę, a ja podziękowałam owej dziewczynie, chociaż wiedziałam, że to Matka Boża uratowała mnie przed utratą dziewictwa, a na pewno życia. Co dzień zdarzało się znaleźć na stacjach zgwałcone i uśmiercone ciała kobiet.

dok. na str. 4

Métel z tobaką

Waleri sedzôł nasëwiałti z rzati.
mùnią nadãtą, a grzeszył całi Bòżi
dzén. Jegò biatka nie wiedza co mù
dolégało. Chòri òn nie bët, głodny
tëż nié.

Jedną razą wdepnął do nich
stari brifka z lëstã. Skòrno
wtrëmlowòł sã do chëczy, pòchwòlił
Bòga w progù, a tej wëcygnął swój
ròżk z tobaką i pòtemù bez gòdaniò
pòdòł Walerémù. Ten, jak ùzdrzòł
ten ròżk ùcmùlił sã òd ùcha do ùcha
i wsëpòł sobie dëbelną prizã, a
rzekł:

-Bògù dzãka, że Të przëszëdł.
Józëfkù, tã mie richtich z nieba
spòdł. W taczim ùtropie jak jò bët -
to jò nie pamiãtóm, jak jò jem stari.
Mie wësztã tobaka, a nigdzie ni ma ji
do kùpieniò. To doch bez tobaczi
człowiek je do nicze, spiący i zmie-

Brifka na to òdrzekł:

- Waleri, nie czut tã, że w War-
szawie ti mądrzelowie zabronilë
sprzedawac tobakã, bò òna je
szkòdlëwò?

- Mie sã widzy - rzekł Waleri - ta
tobaka nie robi chłopóm taczì szkòdë.
Zëbë òni sznaps zabronilë sprzedawac
to ju le ju. Ale tobaka nie robi
niżòdnégò głupégò rozëmù, a pò
drëdzë òna je doch tónò. Sznapsa òni
nie bądã zabronilë sprzedawac, bò òni
sami ród pijã i to jesz wiele.

- Jo, jo Józëfkù, zëbë ti mądrze-
lowie tak przed tim swòjim
zëndzenim so zazëlë to bë bëło jinaczi,
a tak pò tim sznapsu czë òni mògã
mëslëc. Chcëmë le so jesz ròz zazëc
tobaczi - to doch przinãdze jinaczi.

Witostawa Wolf



Z przemilczanej karty...

dok. ze str. 3

Już zmierzch zapadał, gdy po-
ciąg zatrzymał się w Małkini. Na
pytanie, czy i kiedy będzie pociąg do
Białegostoku, kolejarz odpowie-
dział, że może jutro, ale to niepewne.
Chciałam z towarzyszami zanoco-
wać w jakimś domu koło stacji. A on
na to: „Wykluczone, nikt z miesza-
kańców nie przyjmie, bo boją się ru-
skich”. Pełno ich było wszędzie. Sie-
działymy na torze, przytulone do
siebie i zaczęłyśmy odmawiać róża-
niec. Gdyśmy kończyły podszedł do
nas jakiś żołnierz polski, który wra-
cał ze szpitala do rodziny, ale za nim
zaraz zbliżyło się kilkudziesięciu
żołnierzy ruskich. Oświadczył im, że
nie da żadnej z nas i gotów jest użyć
broni, a ma dużo kul. To samo po-
wtrzyło się w pierwszym domu, do
którego nas zaprowadził, a na dowód
wystrzelił. Ruskie cofnęli się, okaza-
ło się, że zostało mu tylko parę kul.
Właścicielka domu chciała nas za-
trzymać na dłużej. Widząc, że jest
złego prowadzenia, rano czym pręd-
zej wymknęłyśmy się i biegiem
udałyśmy się na stację. Akurat po-

ciąg ruszał. Z pomocą pasażerów
wskoczyłyśmy na platformę. Udało
się, Matka Boża doprowadziła mnie
szczęśliwie do rodzonej mamy. Był
to 1 maja. Mimo potwornego zmę-
czenia udałam się na nabożeństwo
majowe, by podziękować Bogu i
Niepokalanej za ocalenie.

Opisałam te wydarzenia, czując
wewnętrzny nakaz odkrycia pew-
nych spraw, jakie działy się na zie-
miach zachodnich. Tych okropności
nie da się opisać. Strach mnie po-
wstrzymywał przed wcześniejszym
posłaniem opisu, by nie narazić sie-
bie i rodziny. Matka Boża ponaglała
też mnie: „Opisz moje łaski i podaj
innym”. Nie pamiętam, by mnie
choć raz zawiodła. Zawsze i w ka-
dej potrzebie spieszyla mi z pomocą.
Chciałabym, aby cały świat wie-
dział, że najlepszą Matką i Przyja-
ciółką jest Najświętsza Maryja Pan-
na.

Janina R.

(adres znany redakcji RN)

Przedruk z Rycerza Niepokalanej
nr 12/1995.

Norda - Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodòwk do Gońca Rumskiego, Echa Ziemi Puckiej
Adresa redakcji: Rumia, ul. Morska 15, tel. 712-447, w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰
Redagùje karno: Eugeniusz Pryczkowski, Kazimierz Klawiter, jak tãż Witold
Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz, Artur Jabłoński
Wëdòwca: Wydawnictwo „Rumina”, drëk - „Rumina”

Lato na Kaszubach i Pomorzu

II Konkurs

Redakcja miesięcznika „Pome-
rania” i Wydział Kultury, Nauki i
Sportu Urzędu Wojewódzkiego w
Gdańsku ogłaszają drugą edycję
konkursu „Lato na Kaszubach i Po-
morzu”. Organizatorzy, podobnie
jak poprzednio, oczekują prac uka-
zujących różne formy wypoczynku,
z opisami miejsc i lokalnych społe-
czności, osobistych przeżyć i intere-
sujących doświadczeń, zebranych
podczas wakacji na Kaszubach i Po-
morzu. Szczególnie preferowane bę-
dą prace zawierające refleksje o
współcześnie zachodzących zmia-
nach we wsiach i miasteczkach,
przejawach miejscowej kultury,
obyczajowości i tradycji.

Prace, mogące mieć formę
wspomnień, reportażu, szkicu czy

felietonu, powinny mieć objętość od
5 do 10 stron maszynopisu lub czy-
telnego rękopisu. Autorzy najcieka-
wszych prac otrzymają nagrody w
wysokości 600, 350 i 250 złotych.

Teksty nagrodzone, jak i za-
kwalifikowane do druku zostaną
opublikowane na łamach „Pome-
ranii”. Za wydrukowane prace wszy-
stkim autorom przysługiwać będą
honoraria.

Termin składania prac: do 30
października 1996 roku. Prace nale-
ży nadsyłać pod adres: „Pomerania”,
ul. Straganiarska 21-22, 80-837
Gdańsk, z dopiskiem „Lato na Ka-
szubach”. Każdy konkursowy tekst
powinien zawierać imię i nazwisko
oraz dokładny adres autora.

Redakcja „Pomeranii”

Wernisaż profesjonalnych plastyków w Chmielnie

W Chmielnie odbył się werni-
saż prac artystów plastyków związa-
nych z gdańską Akademią Sztuk
Pięknych i orłowskim Liceum Sztuk
Plastycznych. Ekspozyty powstały
na terenie gminy, w której - szcze-
gólnie latem - chętnie przebywają
plastycy.

Swoje obrazy i rzeźby zapre-
zentowali Magdalena Góra, Małgo-
rzata Kręcka, Mariusz Kulpa, Wło-
dzimierz Łajming, Elżbieta Nowiń-
ska, Sławoj Ostrowski oraz Edward
i Dariusz Sitkowie. Ekspozycja nosi
tytuł „Malarze i rzeźbiarze Gminy
Chmielno”. I rzeczywiście, wszyscy
wymienieni artyści związani są z
gminą, gdzie najchętniej przebywają
w sezonie urlopowym, a niektórzy -
jak to jest w przypadku Małgorzaty
Kręckiej - mieszkają tam przez cały
rok. Pani Małgorzata jest rodowitą
mieszkanką Chmielonka. Po ukoń-
czeniu orłowskiego liceum studio-
wała na Państwowej Wyższej Szkole
Sztuk Plastycznych (obecnie akade-
mii). Teraz jest pracownikiem na-
ukowym tej uczelni. Zajmuje się
rzeźbą. W jej pracach przebijają le-
gandy związane z Chmielnem. Mó-
wi, że drewno jest najlepszym mate-
riałem dla artysty, ono żyje, można z
nim rozmawiać. Z kolei znakomity
artysta profesor Sławoj Ostrowski
również rzeźbi, ale w kamieniu. Po-
wiada, że Kaszuby są znakomitą are-
ną dla twórcy. Dlatego tak chętnie tu
przyjeżdża (do Miechucina), by w

zaczynu borów szukać atmosfery i
natchnienia dla swojego kunsztu.
Materiał artyści naturalnie czerpią z
naturalnych i mineralnych zasobów
kaszubskiego krajobrazu.

Spotkanie poprowadził znany
literat i krytyk Edmund Puzdrowski,
niezle znający się na sztuce plastycz-
nej. W swoim przemówieniu zapro-
ponował by w miejscowościach
gminy Chmielno zainicjować cykli-
czne spotkania artystów trójmiej-
skich, na których można by wymie-
niać doświadczenia i spostrzeżenia
poszczególnych twórców. Propozy-
cja została przyjęta ze zrozumie-
niem.

Uznano, że takie spotkania by-
łyby potrzebne. Teren gminy jak naj-
bardziej wszystkim odpowiadałby,
jako że wszyscy najlepsi profesjona-
lni artyści często bywają tam na twór-
czych plenerach. Obecny na wernisa-
żu wójt gminy Chmielno Zbigniew
Roszkowski zadeklarował pomoc
przy organizowaniu tych sympozjów.

Inauguracja wystawy odbyła się
w Domu Kultury. Przybyło na nią,
oprócz artystów, wielu mieszkań-
ców Chmielna, a także miłośników
sztuki z innych miejscowości, nawet
z Trójmiasta. Chmielnieński Dom
Kultury kierowany przez młodą i
rzutką Barbarę Węsierską był rów-
nież organizatorem ekspozycji. W
dalszej kolejności ekspozyty mają
trafić do galerii gdańskich.

Jan Antonowicz